Nowe pokolenie aktorów zdobywa Teatr Polski w Szczecinie. Co ich łączy?

Anna Brüske-Szypowska / Magazyn Trendy 19 stycznia 2024, 17:22

foto: Zenon Klaus, Ewelina Bemnarek, Karol Olszewski. Fot. Karolina Nowaczyk

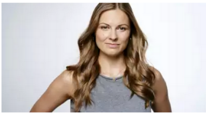

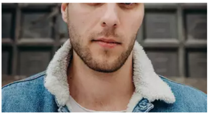

Zobacz galerię
(4 zdjęcia)

Ewelina i Zenon trafili do Teatru Polskiego z castingów do musicali. Karol po skończeniu studiów aktorskich wysyłał swojej CV do dyrekcji. Dołączyli do zespołu. Dostali etaty, za które, jak podkreślają są wdzięczni. Możemy ich oglądać w różnych przedstawieniach na scenach Teatru Polskiego. Ale, co myślą o pracy w teatrze w kontekście różnicy pokoleń? I jakie wrażanie zrobił na nich Szczecin?

REKLAMA

AD

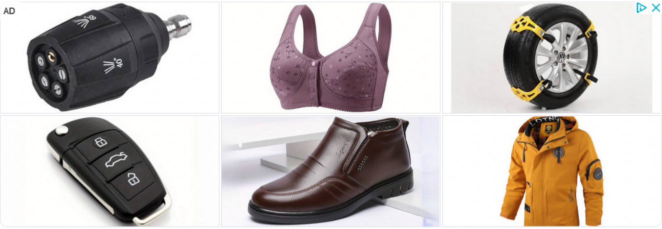

Kupuj na Temu
Temu

Z każdym z tej trójki spotkałam się indywidualnie, ale postanowiłam, że będę ich pytać o to samo. Chciałam porównać ich opinie i podejście do pracy. Z tyłu głowy miałam, że artyści wymykają się schematom i nie zawsze mówią wspólnym głosem, tu młodego pokolenia. Zdradzę, że udało mi się znaleźć wspólny mianownik. Łączy ich stawanie w swojej prawdzie.

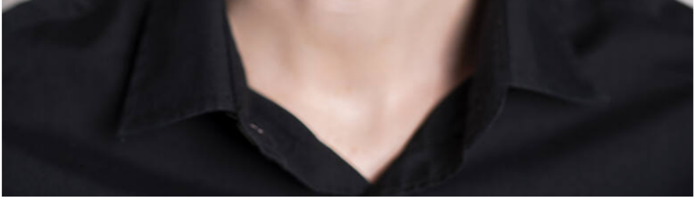

Zenon Klaus. Misje znajduje w sobie, nie w teatrze

Leciutko spóźniony dociera na spotkanie, ale przynosi ze sobą pogodny uśmiech. Zamawia różową latte, bo uroczo wygląda w szklance. Rozmawiamy jak byśmy znali się od lat.

Od dziecka brał udział w zajęciach artystycznych, śpiewał w chórze. I choć w liceum wybrał klasę o specjalności psychologiczno-pedagogicznej (myślał o pracy z dziećmi, dziś jest także trenerem wokalnym), estrada siedziała w nim zawsze. **– Bardziej niż matura interesowały mnie egzaminy wstępne do szkół wokalno-artystycznych – mówi.** Skończył Akademię Muzyczną w Łodzi na kierunku Musical.

Na studia szedł pełen marzeń i ideałów. Kiedy nastąpiło zderzenie z rzeczywistością? **– Już na początku edukacji usłyszałem, że większość z nas nie będzie pracować w zawodzie, bo na rynku nie ma tyle miejsca. Ale myślę, że ta większość decyduje się na to sama, bo być może jest im za ciężko. Szukają innych dróg niż np. ciągłe jeżdżenie na castingi. Raz, że bywają ustawione, a dwa zabierają ogrom energii i niemało kosztują – mówi.**

Gdyby stanął przed wyborem: angaż w produkcji Netflixa czy teatralny etat w dużym mieście, na co by się zdecydował? **– Jeżeli byłby to teatr w Krakowie (jego rodzinne miasto), to wybrałbym teatr. Ale czuję, że jeszcze nie jestem typem etatowca. Nosi mnie, by robić przeróżne projekty. Rozciągam więc czas, by przede wszystkim sprostować etatowym zobowiązaniom w teatrze – mówi.**

REKLAMA

Pytam, czy jego pokolenie (jako rocznik ‘98 jest tzw. Zetką) czymś się wyróżnia w pracy na scenie. **– Inaczej podchodzimy do “show must go on”. Śmiem twierdzić, że z większą troską o samych siebie. Gdy coś wydarza się już na scenie, to owszem, szoł musi trwać, ale nie wchodzimy na tę**

scenę za cenę zdrowia czy szacunku do własnych granic – mówi. O ten szacunek dopytuję. – **Coraz głośniej mówi się o mobbingu w szkołach i teatrach, bo młode pokolenie nie pozwala na przekraczanie swoich granic. Czy to zabije teatr jak mówią niektórzy? Nie wiem – dopowiada.**

Jakie są jego granice? **– Nieuzasadniona golizna. Ponadto, nie wziąłbym udziału w projektach, których twórcy są po drugiej stronie światopoglądowo (np. nie kryją się z homofobią). Zdaję sobie sprawę, że w stosunku do pokolenia starszych aktorów, ja już na starcie mam o wiele więcej możliwości, bo dzisiejszy rynek pracy i rzeczywistość są zupełnie inne, więc łatwiej mi nie godzić się na wszystkie propozycje. Kilka lat temu fascynowały mnie musicale z rozmachem, występowałem na kilkutysięcznych salach w ogromnych produkcjach, a dziś bliżej mi do oddolnych inicjatywy. Zależy mi na tym, by występ był istotny nie tyle dla mnie jako aktora – dla aplauzu, ale dla mnie jako człowieka i dla społeczności, która jest mi bliska, dlatego lubię projekty skierowane do osób queerowych. Mam świadomość, że np. mój występ jako drag queen (pod pseudonimem Judy Chersand) może ułatwić komuś proces coming outu czy dać mentalne uprawomocnienie, którego potrzebował – mówi.**

Teatr powinien się angażować społeczno-politycznie? **– Nie lubię polityzowania sztuki, ale na artystyczny statement jestem na tak.**

Ewelina Bemnarek. Dziewczyna z sąsiedztwa, która tupie nogą

Spotykamy się, mimo że, jak ostrzega nie jest zdrowotnie w najlepszej formie. Nie dostrzegam tego wcale w jej nienagannej fryzurze i eleganckim ubraniu. Rozmowa płynie nam wartko.

REKLAMA

Po 12 latach szkoły muzycznej, aktorstwo, jak mówi przyszło do niej naturalnie. Jest absolwentką Studium Aktorskiego przy Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie. Na scenie zaczęła grać już na pierwszym roku. Potem, przez kilka sezonów występowała w teatrze, w rodzinnym Elblągu. Obsadzana często i niemniej często nagradzana. Do Szczecina trafiła z castingów do musicali (m.in. granego już Cabaretu).

Ale żeby nie było za łatwo, nie dostała się do wymarzonej krakowskiej PWST. **– Byłam pod kreską. Poszłam więc tropem, że skoro nie pasja to pieniądze i zdałam na Finanse i rachunkowość. Już pierwszego dnia poczułam, że to jednak nie dla mnie. Częściej byłam więc na widowni Teatru Wybrzeże, gdzie dużo grała Dorota Kolak. Ogromnie mnie zainspirowała. Na moje szczęście przygotowała mnie później do egzaminów. Jest matką chrzestną mojej drogi artystycznej. Do dziś zwracam się do niej z różnymi zawodowymi rozterkami – opowiada z ogromną estymą.**

Mając taką aktorkę z mentorkę, wchodziłaś do szkoły lżejsza o młodzieńcze idealizowanie zawodu aktora? **– W studium, a nie w typowej szkole czy akademii teatralnej od początku ma się świadomość, że będzie trudniej. Jest takie poczucie, że musisz pracować ciężej, by udowodnić swoją wartość. A z drugiej strony, właśnie dzięki temu troszkę mocniej stąpamy po ziemi. Studium przy teatrze umożliwiło mi szybsze obycie z takim teatrem, który jest i funkcjonuje naprawdę, a nie z teatrem, o którym myślałam, że jest – mówi.**

Eweliny, podobnie jak Zenona, golizna dla golizny nie interesuje. Potwierdza, że jej pokolenie (rocznik ‘96, także pokolenie Zet) ma odwagę nie godzić się na różne sytuacje. **– Teatralnie wychowana byłam przez fenomenalne, ale jednak starsze pokolenie aktorek więc bardzo dokładnie czuję te różnice. My nie poświęcamy własnego zdrowia, kobiety nie poświęcają macierzyństwa. Pojęcie rodziny się przewartościowało. Ale to też oznacza, że moje pokolenie myśli więcej w kategoriach, co teatr mi daje niż co ja robię dla teatru. Póki jest równowaga pomiędzy poczuciem zawodowej odpowiedzialności, a odpowiedzialności za samego siebie to myślę, że to dobrze – mówi. – Ogrom możliwości rozwoju, jaki dziś mamy nie służy jedności w zespołach i to się czuje na scenie. Przepływ energii jest inny, gdy zespół zna się dobrze, a dziś ludzie często grają gościnnie, mają dodatkowe projekty – dodaje.**

REKLAMA

Gdy pytam aktorkę o wybór między produkcją Netflixa, a etatem w znaczącym teatrze długo się zastanawia, rozpracowując długofalowe skutki każdej decyzji. Staje na tym, że wybrałaby to, co stanowiłoby większe wyzwanie. **– Ja w ogóle tak mam, że jak mi wygodnie to idę tam, gdzie mi niewygodnie. Jak czuję, że robi mi się komfortowo, to idę w takim kierunku, gdzie mam przestrzeń na rozwój. A pięć scen w Teatrze Polskim daje mi na to perspektywy. No i cieszę się, że jest tu tak dużo muzyki.**

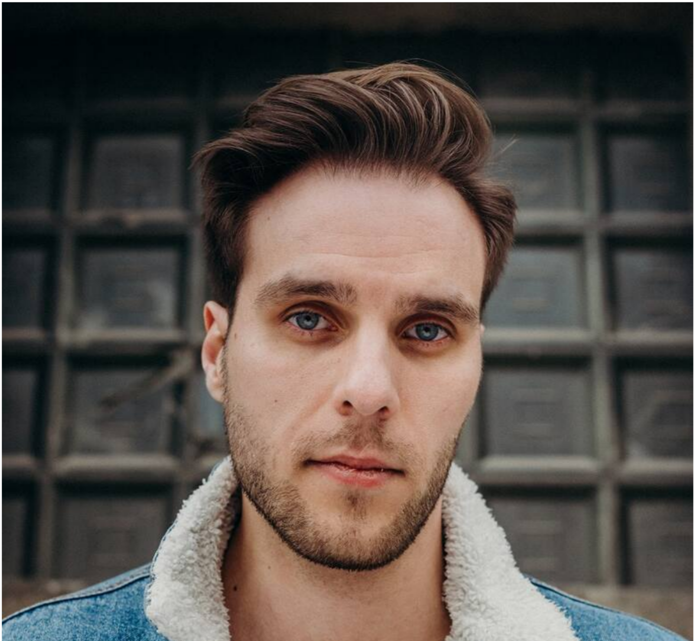

Karol Olszewski. Z teatrem wygrywa u niego tylko Scorsese

Spotykamy się w sali prób, po spektaklu. Początkowo nie jestem pewna czy mnie nie sonduje bezkompromisowymi odpowiedziami. Im dłużej rozmawiamy, tym bardziej on się otwiera, a ja odnajduję w jego poczucie humoru.

Zaczął myśleć o zawodzie aktora nietypowo, gdy jego równolatkowie pokończyli już studia. Sam najpierw studiował Finanse i bankowość. Perspektywa pracy w korporacji przeraziła go na tyle, że (choć lubi horrory) bliżej nieokreślona siła pchnęła go na drogę artystyczną. Chwilę po 30-tce ukończył studia na PWST we Wrocławiu.

Mimo dojrzałego wieku, jak na świeżego studenta i on nie był wolny od idei z jakimi idzie się do szkoły aktorskiej. **– Przez rok przygotowywałem się do egzaminów wstępnych do szkoły teatralnej i to praca w teatrze była moim głównym celem. Grać na scenie, móc konfrontować się z żywym człowiekiem – tu i teraz. Nie skreślam grania w filmach czy serialach, ale to teatr jest dla mnie priorytetem i źródłem, które daje napęd do rozwoju – opowiada.**

REKLAMA

Zapytany o wybór między rolą w produkcji Netflixa, a etatem w teatrze upewnia się, czy mówimy o głównej roli. **– Wtedy wybrałbym Netflixa. Po to, by ugruntować swoją pozycję na rynku i zakotwiczyć się w szerszej świadomości odbiorców – przyznaje.**

Jakie widzi różnice pokoleniowe między aktorami, sam będąc z rocznika ‘89? **– Zawrotne tempo życia młodych pokoleń przekłada się czasem na tempo pracy nad sceną. Niestety, nie zawsze na korzyść dla tejże. Chęć szybkiego osiągnięcia celu rozmywa to, czy faktycznie cel został osiągnięty, czy tylko powierzchownie dotknięto tematu. A starsze pokolenia nie mają tego wewnętrznego imperatywu na tempo. I może to nie do końca chodzi o wiek, a o indywidualne podejście do tworzenia. Z drugiej jednak strony, lata na scenie dają aktorom taką pozornie bezpieczną strefę komfortu, przez co czasami niełatwo przekonać ich do nowych rozwiązań** – mówi i zaskakuje mnie odpowiedzią z zupełnie innej perspektywy niż przedmówcy. Drążę więc...

– Większość starszych aktorów, z którymi miałem przyjemność pracować kończyła tradycyjne szkoły teatralne. Cenią teatr jako miejsce twórczej pracy. W szkołach teatralnych spotykają się ludzie, którzy latami starali się osiągnąć wymarzony cel. Rzadko kiedy dostają się za pierwszym razem. Potem poświęcają pięć lat swojego życia na kształcenie w ukochanej przez siebie dziedzinie. To właśnie ten włożony wysiłek i pasja powodują, że są oni przygotowani mentalnie do pracy. Potrafią docenić możliwość pracy w teatrze. Oczywiście nie wszyscy. Zdążają się wyjątki. Będąc w takim wieloletnim procesie szkoły teatralnej nauczyłem się, że w tym zawodzie najważniejszy jest proces tworzenia i to ten proces wiedzie twórców do finalnego efektu jakim jest spektakl.

REKLAMA

A sam teatr powinien być zaangażowany społeczno-politycznie? **– Jeżeli teatr idzie w jednym kierunku naraża się na odejście widzów, którzy albo idą w drugim, albo męczy ich taka polaryzacja. Nie mam nic przeciwko zaangażowanemu teatrowi, ale niech się angażuje we wszystkie strony.**

Gdzie Karol widzi siebie w szczecińskim teatrze? **– Bardzo lubię scenę kameralną i chętnie bym się na niej zadomowił. Marzy mi się dramat amerykański na jej deskach. Bardzo mi [b]**zależy, by brać udział w wartościowych przedstawieniach, nie grać “na sztukę”, a dla sztuki.[/b]

Jak młodzi artyści odbierają Szczecin?

Dla Zenona wygrywa gastronomicznie z Krakowem i pozytywnie zaskakuje tym, że tylu ludzi faktycznie chodzi u nas do teatrów (brakuje mu za to życia nocnego). Karol twierdzi, że w Szczecinie łatwo się zadomowić i lubi to, że jest u nas ciepło (narzeka na zaczepiających nagminnie o papieroska czy o “złotówkę panie kierowniku”, a takich ma wielu w swojej okolicy). Ewelina żałuje, że wciąż Szczecina nie poznała, bo Elbląg i Gdańsk kradną jej każdą wolną chwilę.

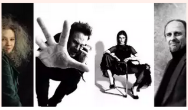

Karolina Nowaczyk, szczecińska fotografka artystów, która nie szuka "fejmu"

Kulturalnie otwiera drzwi, gdy inni próbują wciskać się oknem. Przed jej obiektywem stają osobistości teatru, kina i estrady. M.in.: Kołaczkowska, Poniedzielski, Małaszyński, Simlat. Z zapleczem w…